

ELŻBIETA ŁAZOWSKA-CWALINA

ur. 1955; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Szkolnictwo, edukacja, kadra pedagogiczna, I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica w Lublinie

Moje relacje z nauczycielami w Liceum im. Stanisława Staszica

Mieliśmy bardzo fajną wychowawczynię, to była pani Eliza Florkiewicz, która była romanistką i uczyła nas [języka] francuskiego i była świetnym wychowawcą. Myślę, że była poprawnym nauczycielem, natomiast potrafiła w nas zaszczerpić ciekawość i do Francji i zainteresowanie językiem, literaturą, szeroko pojętą kulturą, wszystkim tym, co jest związane z Francją, potrafiła [do nas] dotrzeć, do dziewczyn było łatwiej, bo wtedy Francja, Paryż to stolica mody, kultury, to poprzez kosmetyki, reklamy różne, perfumy, ubrania, modelki, ona to wszystko umiała przekazać i przynosiła wszystkie kolorowe gazety, to zachęcało nas do nauki języka francuskiego. Chłopcy byli zainteresowani [czymś innym], może samochodowa, to ona nie była, ale wszystkie dobre koniaki, papierosy i tak dalej. Jedyna w szkole piła kawę na lekcji i nie mogła wytrzymać bez papierosów i paliła na lekcji francuskiego, może nie tak cały czas, ale tak dwa papierosy to potrafiła wypalić. Paliła Carmeny, czerwone opakowanie. One miały piękny zapach, także była taką barwną postacią, dawno zmarła, 20 lat temu. W każdym razie to była ważna postać dla mnie. Profesorowie byli różni. Jedni byli świetni, mieli wielką wiedzę i potrafili tą wiedzę przekazać i też zmusić, żeby się człowiek uczył. Natomiast inni wydawali mi się durni, po prostu, który nie nadawali się do tej szkoły, krótko mówiąc. Ale część profesorów była znakomita, naprawdę, to były jeszcze takie osoby, które uczyły przed wojną. Była pani profesor Jedynek od [języka] polskiego, nazywaliśmy ją „Szkapa”, miała taki tubalny głos, uczyła nas przez rok. Na szczęście matematyki mnie nie uczył tak zwany „Byko”, profesor Łobodziński, on uczył właśnie w klasie matematycznej. Był bardzo wymagający, natomiast potrafił chyba idiotę nauczyć matematyki, ale wszyscy się go bali, czasami tam przychodził na zastępstwo jakieś, to wszyscy się go bali. Ja nie byłam dobra z matematyki i nie lubiłam pani od matematyki i pani mnie też nie lubiła. Do tej pory się nie lubimy. Miałam kiedyś zastępstwo w Staszicu, uczyłam francuskiego i tak zostałyśmy we dwie w pokoju nauczycielskim, miałyśmy okienka i była cisza nieprzyjemna. Pamiętałyśmy się doskonale, ponieważ ja byłam też, może

tak nie wyglądam, ale byłam krnąbrna, jak kogoś nie lubiłam, to potrafiłam być nieprzyjemna, co się dla mnie źle kończyło, bo generalnie potem sama uczyłam w szkole, to wiem, jak to jest, że uczeń może zdenerwować nauczyciela, tak sobie myślałam, że byłam okropna. Potem była świetna pani od rosyjskiego, pani Larysa Smoczyńska, jej mąż był profesorem na slawistyce na UMCS-ie, pani Smoczyńska była córką popa, ona wtedy po 60. była, bardzo piękną kobietą była, taka drobna i mówiła pięknie po rosyjsku, rosyjski to bardzo piękny język, taki dźwięczny i zaszczepiła mnie tym rosyjskim niezwykle. Chociaż w podstawowej szkole też mieliśmy fajną nauczycielkę od rosyjskiego, która nas sporo nauczyła. Więc z rosyjskiego byłam bardzo dobra i lubiłam [ten język], nawet prenumerowałam „Kraj Rad”, taka była gazeta, bardzo ładny papier, bardzo ładne zdjęcia, to po rosyjsku, człowiek czytał, wszystko rozumiał i się cieszył. To pani Smoczyńska, miała pięcioro dzieci, czterech synów, jeden, Mikołaj Smoczyński, to bardzo znany artysta, zmarł parę lat temu, piękne robił fotografie, wykładał na wychowaniu artystycznym tutaj na UMCS-ie. Rzadko się zdarzało, że mieliśmy przez cztery lata tego samego nauczyciela, nauczyciele się zmieniali, odchodzili, zmieniali klasy. Była pani od historii, ona uczyła w innych klasach, ale wszyscy ją bardzo dobrze wspominają, pani profesor Chorochowa. Miałam przygodę, co roku w zasadzie uczył nas ktoś inny historii. Generalnie historii uczył mnie niejaki pan Kuczyński. Każdy nauczyciel miał ksywkę. Nazywaliśmy go „Pepina”, ponieważ był bardzo niskiego wzrostu i oprócz historii, uczył przysposobienie obronnego i chyba też za mną nie przepadał, w każdym razie zajęcia z przysposobienia obronnego były ciekawostką dla nas, i strzelanie, i musztra, i obsługa łącznicy [telefonicznej] ŁP-10, radiostacje i tak dalej, to [trwało] przez trzy lata, w trzeciej klasie jeszcze było przysposobienie obronne. Na strzelanie chodziliśmy w Górki Czechowskie, tam była strzelnica i mieliśmy karabiny i strzelaliśmy, ale jednak to nie był to mój ulubiony przedmiot. Trafiłam na nauczycieli trochę też młodszych, ale matematyki uczyła mojego męża, bardzo znana postać, pani profesor Olszyńska, uczniowie mówili na nią „Kanapa”, bo była taka wielka, ale była też bardzo lubiana przez uczniów. Niezwykłym nauczycielem był chemik, potem uczył astronomii, pan profesor Szabelski. Był szalonym profesorem, nadawałby się do filmu, mnie uczył chemii, ale właśnie w innych klasach uczył astronomii, zwracał się do nas „panienko”, albo „paniczu” do chłopców, jak ktoś był średni z chemii, to mówił: „Cóż panienko, ale zeszyt przeważył, niech się nie martwi”. Czyli jak był zeszyt i zadanie rozwiązane, to było do przodu, natomiast jak tłumaczył zjawiska astronomiczne, to wchodził na stół, na stół stawiał krzesło, wchodził na to krzesło, potem brał jeszcze w rękę stołek i mówił: tu się tak obraca, tu się w tę stronę obraca, tu księżyc, tu słońce i tak dalej, tu jest ziemia, jak to wszystko wygląda, więc był taką bardzo barwną postacią. To są właśnie takie osoby, które zapamiętałam. Były jeszcze dwie nauczycielki francuskiego, jedna nazywała się madame Szerszoń i uczyła też łaciny, to przykład takiej nauczycielki Francuzki, guwernantki z przed wojny, bo przychodziła czasami na zastępstwo i dlatego mogę opowiedzieć. [Uczyła]

jak należy ustawiać krtań, jak mówić, żeby to „r” powiedzieć, ćwiczyła nas. Była jeszcze pani profesor Gauze, która była świetnym pedagogiem i pracowała w Staszycu dużo wcześniej, jeszcze, jak było liceum męskie. To była naprawdę świetna nauczycielka od języka francuskiego. Generalnie klasa była fajna, ale część klasy była niesforna. W związku z tym ja należałam do tej części niesfornej, więc chodziliśmy też na wagary, jak nie lubiliśmy nauczyciela, robiliśmy czasami psikusy, tak, ale żeby nie patrzeć na nielubianego nauczyciela, to szliśmy na wagary.

Właśnie wracając jeszcze do nauczycielki, która uczyła mnie historii, był temat drugiej wojny światowej i akurat mnie zapytała. Ja zaczęłam mówić o 17 września, że to Sowieci napadli i tak dalej i taka była cisza [na lekcji], potem, że były wywózki do Kazachstanu i o Lwowie coś tam zaczęłam mówić i pani profesor mówi: „Siadaj, siadaj już, siadaj.”, no to siadałam i do końca roku mnie już do odpowiedzi żadnej nie wezwała, tylko z klasówek oceny [miałam]. To były takie czasy, że o Katyniu, to nie wiedziało wiele osób, w zasadzie mogłam inaczej powiedzieć, że bardzo mało wiedziało o Katyniu na przykład, czy o Lwowie, jak to było, generalnie to był temat tabu, że to Wilno, czy Związek Radziecki i historia 17 września, to ludzie woleli też o tym nie mówić, może się bali, w każdym razie to nie było takie proste. Poza tym dzięki też t Armii Radzieckiej jednak Hitler nie zwyciężył, bo inaczej by było może inaczej. Szkołę wspominam nieźle, chociaż nie chciałabym, drugi raz chodzić do liceum.

Data i miejsce nagrania	2021-01-12, Lublin
Rozmawiał/a	Małgorzata Daniłko
Redakcja	Małgorzata Daniłko
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"